

Barbara Kowalewska

Biografka jako strażniczka nieoczywistości

„[...] Oprócz przedstawienia faktów opowiem w tej książce o poszukiwaniach, pytaniach, poszlakach i ginących albo pozacieranych śladach” – pisze Izolda Kiec we wstępie do wydanej przez Marginesy nowej biografii Zuzanny Ginczanki, której, nie bez powodu, nadała podtytuł *Nie upilnuje mnie nikt*.

Pojawia się już dzisiaj w wielu pracach literaturoznawczych i w szkołach na lekcjach polskiego, ale niektórzy wciąż przyznają się, że nie mają pojęcia, kim była Ginczanka. Pochodziła z Kijowa, ale jej rodzice przyjechali do Równego Wołyńskiego, prawdopodobnie między 1917 a 1920 r., uciekając albo przed rewolucją październikową, albo wskutek nasilających się pogromów ludności żydowskiej. Zuzanna wychowała się w Równym Wołyńskim, a studiowała w Warszawie, gdzie związana była ze skamandrytami i środowiskiem Zodiaku. Ukrywała się z powodu pochodzenia żydowskiego do roku 1944 w różnych miejscowościach, pod koniec życia w Krakowie, gdzie została uwięziona, a potem stracona przez Gestapo.

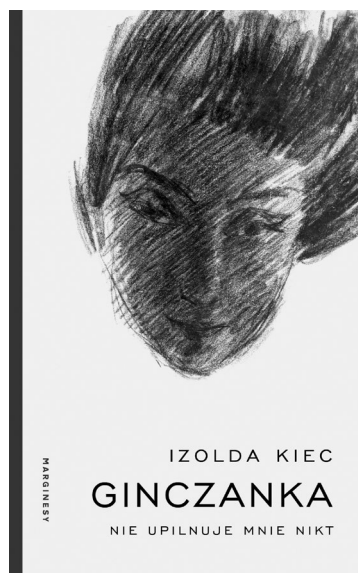
Doceniona została jako młoda poetka już w latach 30. XX wieku, po wojnie jednak jest w Polsce prawie nieznaną. Część wierszy Ginczanki wydał po wojnie Jan Śpiewak, a próbował upamiętnić krytyk literacki Michał Głowiński w 1955 r., na łamach „Twórczości”, ale na dobre świadomość istnienia poetki przywróciła polskiej kulturze Izolda Kiec, dzięki badaniom archiwalnym i publikacjom.

Archeologia ruin

Nie upilnuje mnie nikt – ów podtytuł świeżo wydanej książki, pochodzący z wiersza Zuzanny, jest świadectwem „manifestowanej niezależności” poetki, którą to niezależność stara się ocalić jej biografka. Wydana w połowie kwietnia przez Marginesy biografia nie jest przedrukiem dawnej, napisanej również przez Izoldę Kiec w 1994 roku, ale zupełnie nową relacją z tego, co wiemy i czego nie wiemy o życiu i twórczości Ginczanki. Jest jednak w tej

opowieści coś jeszcze, co czyni ją wyjątkową: refleksja nad tym, jak pisać o innym człowieku. Izolda Kiec wyraziła ją w opublikowanej kilka miesięcy wcześniej bardzo osobistej książce *Szoszana znaczy Niewinna. O poezji i biografii Zuzanny Ginczanki*, w której przypomina: „każda interpretacja, każda próba wyjaśnienia, oświetla jeden punkt widzenia, przysyłając i zacierając inne [...]”.

Rozważania o byciu czyjąś biografką prowadzą autorkę ku ostrożności, szacunkowi dla intymności i tajemnic opisywanej osoby, akceptacji tego, co niepewne, co ginie w domysłach. Przyjęcie takiego stanowiska było efektem dojrzewającej przez wiele lat świadomości, że świadectwa, zwłaszcza te z czasów wojny, mogą być zafałszowane lub niepełne. Jeśli uświadomimy sobie, jak złożona była sytuacja polityczno-społeczna w latach 30. i 40. ubiegłego wieku, powstrzymanie się od jednoznacznych stwierdzeń staje się etycznym wymogiem opisu.



Projekt okładki: Paweł Sepielak

Ostrożność to jednak nie poddanie się, to cierpliwe dociekania, ze świadomością, że ma się do czynienia z „archeologią ruin”. Autorka *Szoszany...* deklaruje: „próbuję słowa wyrwać piekłu” i podejmuje się żmudnego zadania podążania śladami poetki, przy czym „śladem” nazywa również każdy z jej wierszy. Czasem to „[...] wyraźny trop, czasem poszlaka jedynie. Wiersz-ślad jak piętno, blizna lub wezwanie”. Opisuując swoją metodę pracy, Izolda Kiec ujawnia, jak przebiega ten proces: „Czytam –

to znaczy tropię, śledzę, idę po śladach, błędę, nawracam z raz obranego kierunku [...]. Widzę w oddali światelko – nareszcie sensu? czy jedynie kolejnego zapętlenia myśli? kolejnych pytań i nowych wyzwania...”.

Hipotezę nazwać hipotezą

Szczególną ostrożność przejawia biografka wobec tego, co „prawdopodobne”, wskazując na to, że uczciwie jest pozostać w niepewności, a nie dopowiadać cokolwiek na podstawie probabilistyki, owego „podobno”, które może jeszcze bardziej oddalać od prawdy. Takiej pokusie „uzupełniania z domysłów” ulega wielu świadków, ale też historyków. Trzeba pamiętać, że zeznania różnych osób nie są dowodami absolutnymi (wiemy to z licznych badań socjologicznych). Pokusa wypełniania „białych plam” szczątkami wiedzy prowadzi często do zakłamania rzeczywistości. Źle znosimy niewiedzę, próbujemy więc rekonstruować. Owa rekonstrukcja staje się czasami karykaturą prawdy, a opisywana postać jawi się płaska, jednowymiarowa, musi bowiem pasować do scenariusza, przekonań opisującego, a czasem – co najgorsze – ma potwierdzać ukryte intencje „świadka”.

Izolda Kiec nie goni za sensacją, chociaż odkrywa i ujawnia nowe dokumenty o życiu poetki. Ostrożnie obchodzi się jednak z przekazami historycznymi, oddziela informacje od interpretacji. Zwraca uwagę na kontrowersje: w życiu Ginczanki zdarzały się donosy niezyczliwych i zawiedzionych adoratorów. Zeznania świadków bywają sprzeczne ze sobą. Autorka biografii zadaje więc sporo pytań, a hipotezy pozostawia hipotezami.

Figura i tło

W biograficznej opowieści postać Zuzanny, podobnie jak w opublikowanym w ubiegłym roku tomie poezji (także w opracowaniu Izoldy Kiec), pojawia się na tle szerokiego spektrum tekstów kontekstowych i bogatej ikonografii (jak choćby po raz pierwszy publikowane portrety Ginczanki z czasów okupacji, oba autorstwa Andrzeja Stopki, z których jeden znalazł się na okładce książki, a całość zaprojektowała Anna Pol). Autorka wybrała do opisu czasów i miejsc również formułę nieoczywistą. Niewiele tu własnych sądów o historycznym obrazie Kresów, Warszawy, Lwowa, Krakowa czy o polityce. Mamy za to zestawienie różnych punktów widzenia z tamtych czasów, które pozwalają lepiej poczuć panujący klimat społeczny i poznać okoliczności życia poetki.

I tak, opisując czasy szkolne Zuzanny, autorka przybliżyła nam wiedzę o Równem Wołyńskim na podstawie trzech tekstów: B. Terleckiego z „Polskiego Przeglądu Budowlanego” z 1925 roku, fragmentu *Ilustrowanego Przewodnika po Wołyniu* M. Orłowicza z 1929 roku i artykułu A. Piskora

z Tygodnika Literacko-Artystycznego „Prosto z Mostu” z 1935 roku. Obrazy Równego w tych trzech wypowiedziach bardzo się od siebie różnią, od suchego opisu struktury miasta po krytyczne lub ironiczne spojrzenie na prowincjonalne miasteczko i jego mieszkańców.

Również Warszawę, w której studiowała poetka, oglądamy poprzez pryzmat wspomnień Witolda Gombrowicza o zmieniających się w stolicy obyczajach i towarzystwie artystycznym w kawiarni Ziemiańskiej; Juliusza Gomułickiego o jednej z głównych ulic „czarodziejskiej Mazowieckiej”; czy poprzez wiersz Mariana Hemara o ówczesnej cyganerii, do której należała także Zuzanna.

Tło lat wojennych stanowią: tekst Jana Śpiewaka, przywołujący pełne narastającego niepokoju „złowieszcze dni” maja 1939 roku w Równem (z jego *Gawędy tragicznej*), relacja Henryka Voglera o tworzeniu się nowego Związku Pisarzy we Lwowie w atmosferze strachu, gdy na Kresach zmienia się układ sił klasowych, i wstrząsający opis Holokaustu we Lwowie, któremu towarzyszyła również ludność cywilna, z książki Edmunda Kesslera. Wreszcie pojawia się przejmująca opowieść Wandy Kurkiewiczowej z więzienia przy ulicy Montelupich w Krakowie z lat 40., gdzie przebywała również przed śmiercią Ginczanka, a po nim fragment *Buntu w Treblince* Samuela Willenberga, byłego więźnia obozu i autora rzeźb, z których jedna stała się dla Izoldy Kiec symbolem ostatnich chwil życia Zuzanny.

Ten zaskakująco różnorodny, „patchworkowy” wybór tekstów kontekstowych jest przemyślany i ma sens. Pozwala zrozumieć, że tłem życia Ginczanki była rzeczywistość złożona, niemożliwa do ujęcia w sposób syntetyczny i niedająca się jednoznacznie ocenić. „Fragmentaryczność” staje się tu świadomym wyborem i bardziej wiarygodną metodą opisu, niż próba stworzenia „pełnego obrazu”.

Struktura z wyznań

Podział biografii na trzy części, odzwierciedlający ważne cezury w życiu poetki, chociaż chronologiczny, nie jest sztucznym „pokrojeniem życiorysu”, ale ma wymiar symboliczny, a nawet poetycki. Opiera się bowiem nie tylko na świadectwach innych, ale też na, często zawoalowanych, wyznaniach zawartych w wierszach Ginczanki, zwracając uwagę czytelnika na to, co determinowało jej życie w poszczególnych fazach.

W części pierwszej „Rówieński anioł” widzimy dziewczynkę na wystawie sklepu babci, oddzieloną od innych szybą, co stanie się później metaforą jej relacji ze światem. Znana dziś anegdota z dzieciństwa poetki, przytoczona przez Kazimierza Brandysa, o tym, że Zuzanna przed każdymi świętami Bożego Narodzenia ozdabiała wystawę sklepu swojej

babci w przebraniu anioła, staje się symbolem pewnego wzorca, który się utrwał. Zewnętrzna maska – uroda, piękny strój, uśmiech – skrywały samotność, smutek i poczucie oddzielenia od świata.

Część druga „Ersatz tylko” przywołuje młodą dziewczynę, cicho tęskniącą za prawdziwą troską i zrozumieniem, jednak rozczarowaną mężczyznami. Towarzyszymy dojrzewaniu poetki, której uroda była darem i przekleństwem, źródłem powodzenia, ale i zazdrości. W tym okresie Zuzanna doświadcza kolejnych zdrad – chodzi o zdradę w głębszym znaczeniu tego słowa. Imponowała mężczyznom, lubili się z nią pokazywać w towarzystwie, lecz żadna z tych relacji nie przerodziła się w trwały związek oparty na trosce i zrozumieniu. Z listów przyjaciółki Blumki i wierszy Ginczanki możemy wnioskować, że tłumy adoratorów to był „ersatz tylko”.

Część trzecia „Włosy”, odnosząca się do lat wojny, w warstwie symbolicznej wzbogacona została wspomnieniami Samuela Willenberga z książki *Bunt w Treblince* oraz zdjęciem jego rzeźby *Pamięci Rut Dorfman*, jednej z więźniarek obozu. Dlaczego „Włosy”? Rzeźba Rut Dorfman przywołuje „bramy piekiel”, za którymi znika nam Ginczanka. Jej biografka cytuje strzępki wyznań jej współwięźniarki, Krystyny Garlickiej: „Zuzanna bardzo bała się bicia, ale obrała metodę, że najwięcej zależy jej na włosach. [...] Gestapo to zauważyło i z całym okrucieństwem zaczęły je szarpać, wyrywać. Ciągnęli ją po ziemi za włosy”. Rzeźba Rut Dorfman przedstawia kobietę z na wpół ogoloną głową. Gdy pomyślimy o tym, że włosy symbolizują życie i kobiecość, możemy już tylko stanąć w milczeniu przy „bramie piekiel”.

Nieoczywistość jako wyzwanie i wybór

Jak już zostało wspomniane wyżej, w obecnej biografii Izoldy Kiec uważność i zgoda na to, co niedopowiedziane, zwiększa wiarygodność przekazu. Takich niedopowiedzeń jest wiele: kim był i jaki był ojciec Zuzanny, motywy wyjazdu Ginczanki do Warszawy, rzekomi kochankowie, których „podobno” (!) miała wielu, sprzeczne zeznania domniemanych uczestników spotkań przy „stoliku Gombrowicza” w kawiarni Zodiak (czy taki stolik w ogóle istniał?), charakter relacji poetki z Januszem Woźniakowskim i wreszcie – niewyjaśnione okoliczności aresztowania Ginczanki.

Biografka nie tuszuje niepewności, stawia pytania i wyciąga wątpliwości na światło dzienne. Ujawnia dokumenty, cytuje zeznania świadków, ale powstrzymuje się od łatwych uogólnień. Z tej pełnej pokory i uważności biografii uczymy się, że życiorysy szyjemy ze skrawków, że historia podlega rozmaitym interpretacjom, że „fakty” nie zawsze są faktami i że potrzeba ogromnej wrażliwości, by nie skrzywdzić człowieka, który po swojej śmierci nie może się już bronić. Dotyczy to nie tylko samej bohaterki biografii,

ale również osób, z którymi była związana. Zuzanna ukrywała się jako Żydówka, ale zginęła prawdopodobnie jako przyjaciółka komunisty. Nie dowiemy się jednak, czy tak faktycznie było. Historia nie jest obiektywna, a szczątkowe dokumenty i sprzeczne świadectwa każą nazywać niedopowiedziane i niepewne właśnie takimi.

Pytanie, którego dotąd nie zadano

Nieuleganie sensacyjnym doniesieniom czy powstrzymywanie się od powierzchownych interpretacji nie stoi w sprzeczności z cierpliwym dążeniem Izoldy Kiec do uzupełniania obrazu poetki. W swojej książce prezentuje odnalezione dokumenty, porównuje zeznania, dawne i późniejsze źródła pisane, analizuje teksty samej Ginczanki i zestawia kontrowersyjne wypowiedzi. Właśnie owo poszukiwanie jest próbą dochodzenia do prawdy przy jednoczesnym uznaniu wątpliwości. Dociekliwość i nieprzyjmowanie na wiarę wszystkich świadectw czyni z tej biografii „dowód w sprawie”, jesteśmy bowiem bliżej śledztwa, w którym „zawieszono wyrok”, niż prostej opowieści.

Ale też okoliczności życia, twórczości i śmierci Ginczanki są isticie „kryminalne”. Z różnych stron padają oskarżenia, zwrot „wiadomo, że” staje się pewnikiem obwieszczanym światu, a sensacje się mnożą. Z ławy obrońców pada najważniejsze w tym „procesie” pytanie: „Gdzie znajduje się rękopis ostatniego wiersza Zuzanny Ginczanki?” (chodzi o *Non omnis moriar...*). W powojennym procesie przeciwko Chominowej i jej synowi użyto bowiem kopii pisanej inną ręką. Tylko uważnie czytając tę biografię, możemy zrozumieć, dlaczego tak zostało sformułowane to pytanie. Nie „czy istnieje?”, tylko „gdzie?” Śledztwo wydaje się trwać, bo Izolda Kiec nie zamyka okien. Pozostają otwarte na dalsze badania, weryfikacje, a także na kolejne wiersze poetki, które, jak mówi autorka, być może znajdują się jeszcze kiedyś na dnie jakiejś starej szafy. ●

* * *

Izolda Kiec, *Ginczanka. Nie upilnuje mnie nikt*, Marginesy,
Warszawa 2020.

Tekst powstał dla portalu kulturaupodstaw.pl